ROZMAITOŚCI.

Nro 22. dnia 1. Czerwca 1825.

## ALKANDER I SEPTIMUS.

*(Powieść historyczna.)*

Już od dawnego czasu zostawało Państwo Rzymskie pod obcém panowaniem, a ieszcze Ateny, stolica iedney z prowincyy Rzymskich, były siedliskiem sztuk pięknych, nauk i gustu. W wieku szóstym Teodorik Król Gotów, wzniósł na nowo świątynie Muz i Pallady, i kapłanów ich wyposażył.

Wtenczas to żyli w Atenach Alkander i Septimus, obadway naukom oddani. — Pisma Platona i Aristotelesa zaymowały wszystkich; dzieliły się zdania, a za zdaniem i ludzie na przyiaciół iednego lub drugiego filozofa.

Alkander był naydowcipnieyszym ze zwolenników Aristotelesa; Septimus, naypiérwszym mówcą między Platonistami. Uwielbiali nawzaiem obadway swą wyższość ieden w drugim, a uwielbienie to skoiarzyło przyiaźń. Obadway byli maiętnymi; Alkander rodził się w Atenach, Septimus był Rzymianinem, i dla nauk tylko bawił w Atenach. Tu przepędzili lat kilka pospołu, zaięci naukami i wzaiemną szczęśliwi przyiaźnią. Nadszedł nareszcie czas, w którym Septimus do Rzymu powrócił.

Upływał Alkandrowi wiek młody, a gdy filozoficzne dumania nie dawały mu iuż dosyć zatrudnienia umysłowego; postarał się o urząd, w którym chciał czynnieysze prowadzić życie, i pozyskał go.

Wtenczas wszystkie myśli iego, zwróciły się ku miłéy spokoyności domowéy, i zapragnął iéy szczęścia. Młoda Leukozya naypięknieysza z Atenek, zaięła serce Alkandra; prosił o iéy rękę i nie odrzucono ofiary iego. Już krewni i przyiaciele winszowali nowo zaręczonym wzaiemnego szczęścia, iuż dzień wesela był naznaczony; lecz gdy szczęście nie iest zupełném, skoro nie dzielimy go z miłemi nam przyiaciółmi, tak i Alkander pragnął koniecznie, żeby Septimus był świadkiem iego szczęśliwości, szczęśliwości, która nieraz iednym była przedmiotem ich rozmów, i celem ich życzeń. Pisze tedy do Septima i zaklina, aby pośpieszał na uroczystość weselną przyiaciela swego. Pomyślny wiatr sprzyia żegludze, i nie upłynęło dni kilka, młody Rzymianin zawinął do portu ateńskiego. Spieszy przed wszystkiem w obięcia przyiaciela, wita go i winszuie szczęścia. Niecierpliwy Alkander chce go do swoiéy prowadzić narzeczonéy, lecz ten wymawia się fatygą i nie chce w ubiorze podróżnym stawać na pierwszy raz przed obliczem pięknéy Atenki. — Dano wieczerzę, nie rozmawiano o niczém, iak tylko o pięknéy Leukozyi i o przyszłych związkach. Alkander nie mógł dosyć uwielbiać wdzięków swéy przyszłéy: raz wychwalał iéy białość i przyrównywał ią do alabastru, to znowu do róży podobną znaydował. Słowem, iego Leukozya była to niezrównana piękność, iakiéy ieszcze nie wydały Ateny.

Rozmowa trwała dość długo, i czuły Alkander przelewał nieiako własne upopobanie w serce przyiaciela swego. Nadeszła nareszcie północ; udali się obadwa do spoczynku, ale obadwa oka zmrużyć nie mogą. Alkandra dusza zbyt mocno przeięta była bliskiém szczęściem; w Septimie chęć widzenia Leukozyi sen z po-

)(

wiek oddalała. — Ilekroć znużone snem powieki przymykać się zaczynały, stawał mu na myśli niezrównany obraz Atenki, tak iak mu ią przyiaciel iego opisywał; nie mógł zasnąć. Dopiéro nadedniem i to troszkę tylko, nie spał, ale drzymał. Zaledwie słońce zeszło na niebie, iuż obadway przyiaciele opuścili łóżka. — Jeszcze tego samego dnia rano, Alkander równie szczęśliwy przez przyiaźń iak i przez miłość, wiedzie przyiaciela do domu Leukozyi. Otwieraią się drzwi, wprowadza go do pokoiu piękney Greczynki, która powstawszy z siedzenia, wita ich z uprzeymością. Kształtną iéy postawę, śnieżna okrywała suknia, a czarna przepaska własną ręką w różne utkana kwiaty, tém pięknieyszą odznaczała kibić. Piękne blond włosy, w naturalnych na iéy ramiona spadały kędziorach.

Oto iest móy przyiaciel, rzecze Alkander, z którym tyle lat przyiemnie spędziłem, którego wielbi dusza moia; — a o którym tyle mówiłeś mi dobrego, przerwała Leukozya, wystawiałeś zawsze za wzór przyiaźni, i którego poznać było prawdziwém życzeniem moiém. — Przyiemne weyrzenie, które towarzyszyło wyrazom Leukozyi, przeszyło wskróś Septima, i zapaliło w sercu iego ogień, który sam Alkander wieczorną rozmową rozżarzył. Ta iedna chwila odwiedzin, stała się dla obudwóch przyiaciół źrzódłem nie iedney przeciwnéy przygody. Chciał ślachetny Rzymianin przytłumić od razu zapały, któremi dusza iego wrzała, lecz im więcéy usiłował zatrzeć ie, tém silnieyszemi się stawały. Niedługo upadł pod ciężarem walki, którą sam z sobą toczył, mocne duszy wzruszenia sprowadziły febrę, którą lékarze śmiertelną uznali. Stroskany Alkander nie odstępował ani na chwilę przyiaciela swego, sam mu podawał lékarstwa, prosił nawet Leukozyi, aby z nim tę przyiacielską dzieliła przysługę. Dotąd wszystko było bezskuteczném, koniec Septima zbliżał się co chwila, lecz uważny doktor dostrzegł tą razą, że zbliżenie się Leukozyi do łożka chorego, właśnie ten sprawiało skutek, iakiego po lékarstwach nadaremnie oczekiwano; domyślił się więc, że źrzódłem choroby iest miłość. — Udzielił spostrzeżenia swego Alkandrowi, który nareszcie wymógł prawdy wyznanie, na przyiacielu swoim. — Chcąc oddać rzetelny obraz walki między przyiaźnią a miłością w sercu Alkandra wznieconey, daremne byłyby wszelkie usiłowania, niedostateczne wszelkie wyrazy. Przypomnieć iednak należy; że wtenczas Atenczykowie wysoko ieszcze cnotę cenili, i za chlubę uważali, nieść dla niéy wszelkie poświęcenia. Tak myślał także i Alkander, poświęcił więc własną szczęśliwość, i zrzekł się praw swoich do ręki naypięknieyszéy z Atenek. Niedługo za iego zezwoleniem, Leukozya została żoną Septima, i obrzęd ślubny w cichości bez żadnych uroczystości dopełnionym został. — Wyzdrowiał niebawnie i w zupełności Septimus, poczém wsiadłszy na okręt uwiózł do rodzinnéy siedziby piękną Atenkę. — W Rzymie okazał wiele biegłości w prowadzeniu interessów, rozwiiał się czynny umysł iego, i w krótkim czasie przechodząc z urzędu na urząd, dostąpił naypiérwszéy w kraiu godności: został naywyższym Sędzią Rzymu.

Tymczasem Alkander strapiony oddaleniem się przyiaciela i kochanki, nowego doznaie ciosu. Krewni Leukozyi oskarzaią go przed sądem, iż odstąpił i dozwolił uwieść cudzoziemcowi swoię narzeczoną, czynią nawet zarzut, iż wziął za to zapłatę. — Ani iego niewinność zbroyna znaną od lat wielu uczciwością, ani iego wymowa, nie były dostateczne, aby się oprzéć wpływowi i przewadze krewnych Leukozyi. Osądzono go winnym i skazano na zapłacenie kary pieniężnéy. Oznaczona summa była tak wielką, iż gdy skonfiskowany maiątek na iéy zapłacenie okazał się niedostatecznym, zdięto mu ubiór wolno zrodzonego Ateńczyka, a nawet samego sprzedano, iako niewolnika na targu publicznym. Nieszczęśliwy Alkander dostał się z kilku innymi w odległe, puste i nieurodzayne krainy, gdzie nabywca czyli Pan iego, przeznaczył go do pasienia trzody. Tam na utrzymanie nędznego

życia, przy pracy ciężkiéy i trudach, to tylko mieć mógł, co sam ubił na polowaniu. Bez odzieży, bez schronienia, przepędził lat kilka w ciężkiéy niedoli, nim do ucieczki podała się sposobność. Korzystał z niéy bez wahania się; w nocy tylko odbywał podróż, w dzień ukrywał się po iaskiniach. Tak przebywszy niemałą przestrzeń ziemi, dostał się nareszcie do Rzymu.

Wiadomo, że w piękném Włoskiéy krainie i na Wschodzie, było dawniéy w zwyczaiu, że sądy na publicznych odbywały się rynkach. Każdemu było wolno przysłuchiwać się sprawie, a sędzia w obliczu ludu wyrokował. Mieysce, w którém się to działo, Rzymianie nazywali Forum.

Tego samego dnia właśnie, kiedy Alkander przybył do Rzymu, zasiadł Septimus w Forum i rozsądzał spory. Już w drodze dowiedział się Alkander iaki urząd przyiaciel iego piastuie; za przyyściem więc do Rzymu udał się prosto na Forum. Stanął w tłumie otaczaiących koło sądowe, wlepił oczy w przyiaciela swego, myśląc że go ten spostrzeże, ale rysy twarzy iego, zmieniła długa niewola i nędza; nie dostrzegł go Septimus. Przed wieczorem chciał się zbliżyć do sędziowskiego krzesła, ale odepchnęli go liktorowie. Tymczasem i noc nadeszła. Alkander widział się zmuszonym szukać schronienia. Łachmany były całém odzieniem, któżby przyiął w dóm swóy nieznanego nędzarza? na ulicy spać nie wypadało, bez narażenia się na nieprzyiemności?

Okolice Rzymu są górzyste; w górach wydrążone były iaskinie głębokie, przeznaczone do zachowania urn z popiołami umarłych; w nich częstokroć ubóstwo, rozpacz, lub zbrodnia nieraz szukały przytułku; tam udał się Alkander. W tém przerażaiącém mieyscu, spoczął sobie podłożywszy urnę pod głowę, i zasnął spokoynie snem, którego zbrodzień szuka naprózno w pałacach i na przepysznych łożach, gdzie powiek zamknąć nie może. Około północy, gdy Alkander był w śnie naylepszym, uchodzi do téy samėy iaskini dwóch łotrów przed ściganiem uchodzących. Po krótkiéy chwili wszczyna się między nimi kłótnia, przy podziale zabranéy zdobyczy. Od słowa do słowa, przyszło nareszcie do walki, w któréy ieden, towarzysza swego, żelazem przeszywa.

Gdy nazaiutrz rano znaleziono trupa przy weyściu do iaskini, i rozeszła się pogłoska o dopełnionym rabunku i zabóystwie, otoczono natychmiast przystęp do iaskini, zaczęto w niéy szukać i znaleziono biédnego Alkandra. Towarzyszące temu wypadkowi okoliczności, sam ubiór nawet Alkandra, mówił przeciwko niemu; poymano go więc natychmiast, i iako zabóycę do więzienia zaprowadzono.

Ciągłe nieszczęścia, uczyniły zatwardziałym Alkandra i oboiętnym na samo życie nawet. Brzydził się iuż światem, gdzie same tylko prześladowania i niesprawiedliwość znaydował. Postanowił zatém nic na swoię nie mówić obronę; w takiém więc usposobieniu duszy i z wzrokiem ponurym, zuchwalstwo niejako wydaiącym, stawiono go związanego przed sądem Septima. Przytoczone przeciwko niemu dowody zdawały się być bardzo oczywiste; ón zaś ani słowa iednego na swoię nie przytoczył obronę. Już miał Sędzia wyrzec na niego haniebny wyrok śmierci, gdy w tém nowy przedmiot zwrócił uwagę zgromadzonego ludu. — Ón łotr, który rzeczywiście kradzież i zabóystwo popełnił, został schwytany, gdy sprzedawał ukradzione rzeczy, które natychmiast poznano, a suknia iego krwią zbroczona była. Zmięszany i przelękniony, przyznał się do zbrodni, przyprowadzono go więc natychmiast przed Sędziego. Tam wyznał całą winę swoię i uwolnił od wszelkiego zarzutu Alkandra, którego niewinność w całém wykazała się świetle.

Jego ciągła ponurość i zupełna oboiętność na tak pomyślną zmianę, zastanowiła wszystkich nie pomału. Lecz zadziwienie doszło do naywyższego stopnia, gdy piérwszy Sędzia Rzymu, por-

wawszy się z mieysca swego, rzuca się w obięcia tego, którego przed chwilą mniemał być zbrodniarzem. Rozczulony Septimus przyciskał do swego łona dawnego przyiaciela i dobroczyńcę, łzy radości i rozczulenia skropiły policzki iego. — Jaki był koniec tego wypadku, domyśli się każdy; uwolniony Alkander żył potém w Rzymie z przyiacielem swoim, wielbiony i szanowany od wszystkich współobywateli. Gdy umarł, położono na grobowcu iego napis następuiący, który sam sobie ułożył:

»Niemasz w życiu naszém tak smutnéy kolei, ażeby była bez nadziei, i w któréyby Opatrzność nie przyszła na pomoc człowiekowi.«

---

## WIOSNA.

*(z Lichtwera.)*

Zima wstępuie do grobu ciemnego,
Natura nową suknią się odziewa,
Łagodny powiew powietrza zdrowego,
Na serca nasze słodką radość zlewa.
A szron iuż w chłodną rosę się przemienia,
I chmura niebios nie plami sklepienia,
Czysty blask słońca równiny oświeca,
I młodym trawkom dodaie okrasy,
Którem i pola wieńczone i lasy,
W krzyształach zdroiów i rzek myią lica.

Nocy iuż niema, długiéy zimy nocy,
Nieprzeliczone z dniem budzą się trzody,
Na błogie Feba skinienie w swéy mocy
Wstaią powietrzne i wodne narody.
Już każdy człowiek, każde zwierzę skore,
Jakimś młodego wieku ogniem gore,
Zdolnym umarłych powrócić do życia;
Znikłe rośliny w całéy wspaniałości,
Rzéźwe i młodsze, i boskiéy piękności,
Powstaią teraz z swych grobów ukrycia.

Królowa pieni, wdzięczna Filomela,
Młodego Maia rozwodzi pochwały,
Noc nadsłuchuiąc i nas też ośmiela
Krolowéy słuchać miłosne zapały.
Jéy głos upaia świat w miłym spokoiu,
To się podnosi, to znów spada w znoiu,
By się wzniósł wyżéy w powyższey przestrzeni.
I ucho mami ten iéy śpiéw pieszczony,
A gdy wywodzi harmoniyne tony,
Wszyscy śpiewacy milczą zawstydzeni.

Oto nadchodzi pierwsze dziecię roku,
Wiosna boskiemi wdzięki ozdobiona,
W swym maiestacie i boskim uroku,
Lecz tak przyiazna, iak z ziemianek grona;
Jéy głowa pstremi obwiedziona kwiaty,
Tkane szmaragdy zielonemi szaty,
Daią poznawać Xiężniczkę pór roku,
Zefiry na swych skrzydłach ią unoszą,
Flora wprzód idzie ze świetną roskoszą,
Przyiaźń i miłość z żartami przy boku. —

Precz niewolnicze pęta, chodźcie dzieci!
Pozwólcie spocząć iuż umysłom waszym,
Dziś używaymy, bo czas żywo leci,
Dzisieyszy, iutro nie będzie May naszym.»
Wy używaycie ogrodów przepychu,
Pędźcie wesoło czas w żartach, grze, śmiechu,
Z tych wiycie wianki kwiatów, co tu rosną,
I chwalcie Boga, Boga wesołości,
Który się cieszy z waszey niewinności,
On i uciechy stworzył z piękną wiosną.

Wiosna, ten obraz rozkosznego raiu,
Pogardza smutkiem, pochmurnemi czoły,
Kto dni przyiemne klnie podług zwyczaiu,
Ten na się wszystkie oburza żywioły;
Czyste sumienie nigdy nie narzeka,
I żadna troska mądrego człowieka
W przykrych chwil toku nie zasępi czoła;
On nad użyciem darów Boskich czuwa,
Śmiało do grobu swe kroki posuwa,
Wesoł się śmieie, choć go śmierć powoła. —

J. Słt........

---

## NOWY WYNALAZEK.

*(List do Redaktora Dziennika Rozpraw, przełożony w Mon. warsz.)*

»Zaymuiąc się doświadczeniami fizycznemi i mineralogicznemi, odkryłem iedno z tych ziawisk natury, za którém sztuki i umieiętności ubiegaią się od wielu wieków.

Jestto materyia kruszcowa, nie łącząca się z kwasorodem, która kombinuiąc się z rozmaitemi kruszcami, z żelazem, a mianowicie ze stalą, daie im kolor i połysk śrébra lub platyny.

Nie iest to przydatek do powierzchni (iak w platerowaniu), lecz powtarzam, skutek kombinacyi.

Ta materyia wprowadza się przez pory kruszcu wygładzonego, wyrobionego iak naydoskonaléy, maiącego iakikolwiek kształt, chociażby na nim ryciny lub rysunki naydelikatnieysze dłutem nakréślone były, nieuszkadzaiąc w ni-

czém ani kruszcu ani roboty, nie niszcząc iego ciągłości, hartu, wygładzenia i ostrości.

Ten kolor śrébra, który nadaie metalom prep rat metaliczny wynaleziony przezemnie, byłby bezużytecznym, gdyby obok blasku, który oko bawi, nie posiadał nieoszacowanego przymiotu oparcia się działaniom wody i powietrza, tak, że metal skombinowany z tym preparatem nie ulega niedokwaszeniu.

Można wciąż przez kilka dni zanurzać w wodzie narzędzia tak przygotowane; doświadczenie przekonało, że plamy, ieśli się iakie okażą, nie pochodzą z niedokwaszenia, że ustąpią za prostém potarciem ręki i że wtenczas kompozycyia wraca do piérwszéy piękności.

Okazuie się z tego, że ten preparat może bydź użyty do wszelkiego gatunku broni, nawet do blach zamkowych u fuzyy i pistoletów, do pałaszów, szpad, i uwalnia od nacierania ich ciałem tłustém aby ie zachować od rdzewienia.

Do wszelkiego rodzaiu nożów niewyłączaiąc brzytew, gdyż po użyciu tego preparatu ostrze nie tępieie.

Do wszelkiéy roboty ślusarskiéy, do poręczy, balkonów, zamków, kluczy i t. d.; wszystkie te przedmioty mieć będą świetność śrébra i wolne zostaną od rdzewienia,

Może zastąpić bronzy u zaprzęgów i powozów, które przewyższa i świetnością i trwaniem.

Może bydź używana w kuchniach i korzystnie zastąpi pobielanie, które często ponawiać trzeba, a nawet za pomocą tego preparatu można uwolnić się od szkodliwego używania miedzi, robiąc na to mieysce naczynia z kutego żelaza. Nareszcie powinowactwo tego preparatu z metalami iest tak mocne, że dopiéro wtenczas znika, gdy część metalu nim przeięta zedrze się.

Tak więc: narzędzia chirurgiczne, matematyczne, roboty goździarskie, stalowe, a zwłaszcza do budowy statków wodnych, mogą bydź zabezpieczone tą materyią nieulegaiącą niedokwasowi, na którą otrzymałem przywiley N. Pana po rapporcie członków wybranych z Akademii Umieiętności.

Od tego czasu czyniłem dalsze doświadczenia i otrzymałem rezultata, przez które mogę zastósować móy wynalazek do blach wszelkiego rodzaiu i do drutów żelaznych; nowy stąd, rozmaity, i bardzo znaczny powstaie użytek.

Winienem także oświadczyć, że cena będzie umiarkowaną i mnieyszą, a niżeli do tego czasu kosztowały środki użyte dla zachowania metalów, co niezaprzeczony przyniesie pożytek; i tento wzgląd skłania mię do ogłoszenia moiego odkrycia.

Ponieważ ia i moi spólnicy maią zamiar rozszérzyć w całéy Francyi tak użyteczny wynalazek, przeto gotowi iesteśmy weyśdź w umowę z kapitalistami i fabrykantami, którzy nam propozycyie czynić będą. — Zostaię i t. d.«

N. Zeno,
Kawaler Legii honorowéy. *)

---

## SZCZĘŚLIWY MĄŻ.

Czy znasz piękną Ślicznosię, ta gdy rzeknie słówko,
Powabnie się uśmiéchnie, słodko ruszy główką,
I oczęta przymili, i głosek złagodzi;
Temu, co ią posiada, zazdrościć się godzi;
Bo wieleż w iéy osobie posiada słodyczy?
Śliczności, wszystkim luba, wszystkim dobrze życzy;
Tylko iednego człeka w świecie znieść nie może;
Nieraz mówi: „Jak srogoś mnie skarał móy Boże!"
Patrząc na niego ledwo gniéw swóy przezwycięża! —
Kogożto tak nie cierpi? — Łatwo zgadnąć: Męża! —

A... —

---

## ZDANIE JENERAŁA ROSTOPSZYNA
### WYRZECZONE W PARYŻU.

Gdy się go pytano, co naywięcéy podoba mu się w Paryżu, rzekł: »Kolonada Louvru i Potop świata obraz Poussyniego.«

---

*) Adress pisarza tego listu iest następuiący: *A Paris, passage Villetévéque, No. 2 bis, vis-à-vis la Madelaine.*

Innym razem mówił znowu: »W Paryżu trzem niebezpieczeństwom trzeba uchodzić z drogi: Prędkim kabryoletom, poczynaiącym duchom pięknym i pisemnym zaproszeniom dam, kiedy nie ortograficznie pisane. — Talma iest malarzem Atrydów, Panna Mars czarodzieyką Sekwany, Potier lékarzem hipokondryków.« — »W *Theatre françois* usłyszéć można zdania Francuzów, na Operze obaczyć smak ich, a na Vaudevillach ich charakter.«

—w—

---

NA JÓZEFA.

Józef, który poetą słynie między nami,
Co się zawsze tak chełpi swoiemi wierszami,
Wciąż mi tylko odradza, gdy dzieła kupnię,
Mowiąc do mnie: chcesz wierszów? dam ci przyiacielu;
Lecz zgadniycie, to czyniąc, co ón ma na celu?...
Chce, bym się nie dowiedział — z kąd ie wypisuie.

---

## PRZECHADZKI PO OKOLICACH LWOWA.

### POHULANKA.

Tu stalsza piękne niebo roziaśnia pogoda,
Tu iest lżeysze powietrze, przeźroczystsza woda.
F. Wężyk.

Raz przecie z iednostayności ulic mieyskich wyrwani, wyszliśmy używać przyiemnego za miastem powietrza. Tym razem udaliśmy się do lasku Węglińskiego, zwanego Pohulanką i z rzadką prawdziwie radością przechadzaliśmy się po krętych ulicach gaiu, przypatrywali się źrzódłom wytryskuiącym z brzemiennéy wodami ziemi i chętnie bylibyśmy zapomnieli, że w Stolicy iesteśmy, ale brzęk szklanek i gwar piiących piwo przekonywał nas, żeśmy ieszcze nie wychylili się za iey obręb. Szmer pomieszanych głosów przerywany bywał czasami uderżaniem wioseł po stawku, po którym na czółnach pływano i mile patrzéć było na tę małą żeglugę, po wodzie ozłoconéy promieniami słońca, które się przez gęste drzew gałęzi przekradały, lub igrały ze szczytami brzóz płaczących.

Siedliśmy i gdy tokay ięczmienny postawił przed nami nieustannie zwiiaiący się posługacz, zwróciliśmy uwagę na otaczaiące nas osoby. Kilkunastu siedzących razem przypominało sobie dawne mile nad Moldawą i Dunajem spędzone czasy, rozmawiali o dawnych *hecach* wiédeńskich, które ich nieraz unosiły, potém rozłożywszy coś drukowanego, sylabizowali sobie urzędowe doniesienia. Na drugiéy ławeczce siedział wybladły wielkiego świata zwolennik, którego surduta kolor odpowiadał iego twarzy i dla różnienia się od innych cedził przez dwie godzin *fiwkę* węgrzyna nawróconego na wiarę chrześciiańską. Z drugiéy strony siedziało przy podwieczorku dwóch Ichmościów, których nayulubieńszą było rozrywką zgadywać charaktery przechadzaiących się, lecz ile mi wiadomo, nie zawsze byli szczęśliwi i w moich oczach ze ślusarza zrobili komornika, a z krawca recenzenta.

Wychodząc z lasku uyrzeliśmy iadących eleganckim koczykiem dwóch młodych fanfaronów, których ubiór złożony był ze szczególnieyszych kolorów. Mieli kapelusze kratkowe, chustki kratkowe, surduty kadryłowane, czyli po prostu powiedziawszy, podszyte kratkową kitayką i pantaleonki w prążki. Były to wzory ostatniego journalu, który tym razem zupełnie wypadł niesmacznie i iak gdyby na przekorę wszelkiéy powadze zdradzaiąc zasady zwolenników swoich, czynił z nich istnych arlekinów.

Nie chcąc ieszcze powracać do miasta, zwróciliśmy się w boczną stronę i przedzieraiąc się przez gęste chaszcze stanęliśmy na szczycie góry, okrytéy wesołemi drzewami i panuiącéy nad Pohulanką. Co za boski widok odkrył się z tamtąd oczom naszym, naokoło wyso-

kie góry, a w środku padół wyścielony drzewami, z pomiędzy których wyzierały niedbale małéy kaplicy wieżyczki. Głuche naokoło nas panowało milczenie i tylko żab skrzeczenie przerywało ie swoim nieharmoniynym dźwiękiem. W tém mieyscu, na szczycie mchem leśnym uścielonéy góry zapomnieliśmy o stosunkach stolicy, o obowiązkach powołania, i z przepełnionemi sercami, w milczeniu, bo prawdziwe uniesienie nigdy nie używa wyrazów, poglądaliśmy to po sobie, to na drzew gałęzi, któremi iakby od niechcenia łagodny wietrzyk kołysał. Urwawszy na pamiątkę kilka nadobnych płodów Flory z tęsknotą odrywaliśmy się od tego przyiemnego ustronia, gdzie wdzięk natury z każdego do nas uśmiéchał się listka, w każdym odbiiał się kwiatku i gdzie nasz umysł był wolny od namiętności i tak spokoyny, iak te wody poblizkiego stawu, które nie zmarszczyły nawet śklannéy powierzchni swoiéy. Istotnie natura iest nader wymowną, ale iak pewien poeta powiedział: trzeba głos iéy rozumieć, a człowiek taki ma bardzo mało wartości w moich oczach, którego więcéy niźli piękna okolica bawią nudnych kręgli odgłosy, więcéy niezgrabne karykatury, niźli obrazy czaruiące Werneta lub Teniera. ........w ........i.

### SAMOBÓYSTWO IEST GRZÉCHEM.

Z kądto pochodzi między Doktorami,
Że, kiedy chorzy, nie lécza się sami?...
Z tąd przyiacielu, rzecze ktoś z uśmiéchem,
Że samobóystwo iest grzéchem.

W. Ch.

### WIADOMOŚCI
### dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 20. Maia t. r. dano pierwsze przedstawienie Komedyi ze śpiewami we 3 aktach z francuskiego P. Lamarteliere: Xiążę z przypadku, czyli: Aktor w podróży. Mierność sztuki nagrodziła dobra gra aktorów, szczególnie P. Kamińskiey (Julii), Nowakowskiego (Durmounta) i Budkiewicza (Fonrose). Między aktami tańczyła P. Angielika St. Romain Mées solo polskie, na zakończenie widowiska z P. Dudzińskim *Pas de deux* tureckie. W nowych tych niewidzianych tu tańcach nowe P. Mées rozwinęła wdzięki, a P. Dudziński tańcem swoim przewyższył nawet oczekiwania nasze. X. X.

Dnia 22 Maia t. r. dano Komedyią we 3 aktach: Panna Przypiekalewiczówna, napisaną przez Segure po francusku, a przełożoną przez Ziołkowskiego. Treść téy sztuki większéy części widzom bez wątpienia znana, nie iest oryginalną P. Segure. Menander, komedyiopisarz grecki napisał Komedyią podobnéy treści pięknym bardzo wierszem, Plaucyusz późniéy przełożył ią z niektóremi odmianami na łacińskie, Goldoni wziął ią z łacińskiego i dał iéy tytuł: *La Pupilla*; tak na różne ięzyki została przerabioną. Z Francuzów ostatni ią sobie przywłaszczył Segure, dodawszy nieco kiiow Molierowskich, a przepolszczył ią Ziółkowski. Dawnych czasów mogła ta Komedyia zabawić komiką i podobać się z oryginalności, ale po tylu iuż wyczerpanych położeniach komicznych przez Moliera, Goldoniego i godnego ich u nas następcę Fredra; i po tylokrotnie wystawionych charakterach opiekunów i Pupilek naywięcey prawie ulubionych od Koccbuego, nie zrobiła Panna Przypiekalewiczówna wielkiego skutku na scenie. Przyczynił iéy cokolwiek śmieszności tłumacz doborem wyrazów, przecież biada Komedyi, w któréy cała komika zawisła na śmieszności tytułu, na brzmieniu imion osób w nią wchodzących, na przebieraniu się męczyzny za kobiétę i wreszcie na karykaturach z ubioru. W wystawie postrzegłem dwie nienaturalności rażące oko i psuiące illuzyią widzów — iednę, że P. Nowakowska grała dziewczynę niewinną, drugą, że dla podpisania intercyzy, wyniesiono stolik na ulicę, iak gdyby nie można imienia bez stolika oparłszy papiér o co, albo nareszcie i na powietrzu podpisać, a byłoby przecie więcey do prawdy podobne; z resztą role oddane były dobrze osobliwie Krupy przez P. Budkiewicza; nie życzyłaby sobie publiczność iednak, żeby słudzy klękaiąc koło swoich panów, przewracali się uderzeniem kolanami w plecy, iak P. Budkiewicz tym razem zrobił, bo to przechodzi granice naturalnéy śmieszności i staie się arlekinadą. —

Po téy Komedyi, nastąpił Ballet, pod tytułem: Obżynki, czyli: Susy przez snopy, układu P. Wilhelma. Wchodziło w niego kilkanaście osób — mimika szła wszystkim dobrze, ale taniec tylko Pannie Angielice Mées i Panu Dudzińskiemu — o ostatnim nic więcéy nie powiem, iak tylko, że zadowolnił publiczność tańcem swoim — zaś nad tańcem Panny A. Mées dłuższych pozwolę sobie szczegółów, gdyż iéy rzadki talent tyle iuż razy chwalony, nigdy ieszcze podług zasad tańcu nie był rozebranym. Nie maiąc

nauki tańca w ięzyku polskim, pozwalam sobie do opisania tey tanecznicy wyrazów technicznych francuskich. — Nie wielkiego będąc wzrostu, charakter który miała w tym Ballecie iako wieśniaczka (*caractère idylle*) iest iednym z naywłaściwszych iéy charakterów; Co się tycze układu (*construction*), trzy są rodzaie tańcu podług P. Rameau i innych sławnych tanecznikow i piszących o tey sztuce: *Construction Arqué-jarété-et-droite.* — Dwa pierwsze rożniące się przez wyprężanie lub zgięcie dolnych części budowy ciała, kiedy są złączone z trzecim, to iest stosownem do nich ułożeniem gornych części czyli *Port-des-bras* stanowią naywyższą doskonałość sztuki tańca. Panna A. Mées w złączeniu dwóch pierwszych nic nie zostawuie do życzenia, ślicznie bowiem i zgrabnie robione są iéy: *brisés*, *pas de Zephyr*, *pas des pigeons* i t. p. Nadzwyczayne wyprężenie stopy (*coudepied*) i moc w palcach (*point d'acier*) — trzeci zaś rodzay, prawda że naytrudnieyszy, nie całkiem daie się postrzegać w iéy tańcu, ale tylko w iedney części, to iest tak zwaney *efacement* czyli wyginania w tył ramion i łopatek, bo co się tycze drugiey tego rodzaiu części *deploiement* to iest podawania się całey kibici i puszczania (*abaudon*) z wdziękiem rąk za czynnościami nóg, można powiedzieć, że P. A. Mées iest iedyną. Tak z wyrażonemi trzema rodzaiami tańca łącząc niezrównaną równowagę (*équilibre*), moc w równowadze (*à plomb*), sprężystość (balon), rozmaitość kroków (*enchänement des pas*), zręczne i szybkie obroty (*pirouets*) i wyprężanie nogi (*batement tendu*), gdyby ieszcze połączyła więcey *l'efacement des bras*), doprowadziłaby bez wątpienia talent swoy do naywyższéy doskonałości. Przy swoiey lekkości i niezmordowaney zręczności ma Pa. A. Mées przymiot rzadki, to iest, przyiemny urok w twarzy i uśmiech w oczach, co taki ma wpływ na tanice, iak koloryt na malowidło. Z tém wszystkiém można się spodziewać, że P. A. Mées będzie z czasem ozdobą iednego z naypierwszych balletów Europy, i będzie można o niey powiedzieć z P. Rameau: „*Elle met toutes les régles, que nous pouvous donner sur notre art, en pratique avec tant de grâce, tant de justéss, tant de légéreté, de précision, qu'elle peut être regardée comme un prodige dans ce geure.*“ H. A. N.......i.

Z przyiemnością donosimy miłośnikom literatury polskiey, że iuż iest w druku **Fedra**, Trajedyia Bassyna, przełożona przez Wincentego Kopystyńskiego. Za wyyściem iey na widok publiczny naydaléy iak słychać około 15go b. m. Czerwca więcey o niéy mówić będziemy. Tak mało w Galicyi wychodzi książek, że każdy iey płód literacki powinien być miłém ziawiskiem dla przyiacioł oświaty, zwłaszcza gdy uprzednio tak zaszczytnie iest znany. — w —

Pan Ferreol Mazas, członek Konserwatoryium paryzkiego dawał dnia 21. Maia w Teatrze koncert na skrzypcach. Z wyboru sztuk i uporządkowania tychże przekonaliśmy się iuż, że P. Mazas niczego nie szczędził, by przyiaciołom sztuki przyiemny sprawić wieczór, którzy tym razem licznem zgromadzeniem zaszczycili dawcę koncertu. — P. Mazas, który przeszłego roku dawał tu kilka koncertów, wystąpił właśnie po uciążliwey chorobie i zachwycał nas piękną grą swoią i własnemi muzycznemi utworami, znamieniuiącemi w nim wykształconego zwolennika szkoły francuskiéy. Oprócz koncertu Viottego i Kantaty **Wiosna** przez niego utworzonéy i przez niego, także przez Panią Seher, PP. Schnaidtingera i Schapera bardzo dobrze wykonanéy, zaymował osobliwie iako kompozytor i wykonawca **Fantazyią** z polskiego i rossyyskiego thema, a utwor ten oklaskami obsypany został. Po koncercie dawano w ięzyku niemieckim Komedyią P. Scribe: **Kochany Dziadunio**; na końcu zaś tańczyła P. Angielika Mées Adagio Polonesa utworzonego i granego przez P. Mazas. Gracyie przewodniczyły każdemu krokowi tey wyborney tancerki. Potém miało nastąpić *Pas des Cosaque* Panny Mées z P. Dudzińskim, ale ponieważ P. Dudzinski dniem worzódy w *Pas de Turque* uszkodził sobie nogę w skoku przypominaiącym nam P. *Fourreaux*, przeto sama tylko P. Mées odtańczyła kozaka. Chociaż nie na swoiem mieyscu, nie od rzeczy tu iednak będzie dać małą radę P. Dudzińskiemu, ażeby sztukę tańcenia raczey estetycznie uważał, nie zaś ćwiczył się w groteskach schlebiaiących iedynie prostemu smakowi. — y —

**Z Paryża.** — Mnóstwo iuż pisemek ulotnych wyszło tu o Lordzie Byronie. Nawet Muza Kazimierza Delavigne roniła łzy po stracie tego Poety. Jakaś Pani Belloc wydała dzieło prozą pod tytułem: **Lord Byron**, a Pani Dufernoy dzieło: *Beautés de l'histoire de la Grece.* Dziennik ieden francuski po przeczytaniu dzieła tego czyni dowcipną uwagę, że kobiéty dla tego są nieprzyiaciółkami Turków, iż ie Mahomed do raju swoiego nie przypuścił. Słuszną rzecz, że Paryżanki nie lubią Turków, wszakże u nich Seraie, a w Seraiach niema ani Oper, ani tańcuiących herbat, ani modnisiów, ani intryg miłośnych. W korrespondencyi Lorda Byrona wydaney przez Dallasa czytamy, że Ali Basza Janiny po małych uszach, kręcących się włosach i białych rękach Lorda Byrona poznał, że tenże ze znakomitego rodu pochodzi: Istotnie poczciwy Ali miał szczególny dar poznawania familiantów. W teyże korrospondancyi wyznaie Lord Byron, że kobiety zawsze za nim szalały. (!) Kazimiérz Delavigne, autor tylu dzieł wybornych został nareszcie członkiem Akademii. On i *de la Martine* są teraz, śmiało powiedzieć można, naylepszymi poetami Francyi. (*Wyimek z listu.*)

**Z Ameryki.** — Rozpoczęto iuż topograficzne prace, ściągaiące się do przedsiębierstwa połączyć wielki i atlantycki Ocean przez kanał w Ameryce srodkowey, za pomocą rzéki S. Juan i ieziora Nicaragua. Z dziewięciu różnych okolic, które do tego przełożono, nowo rozpoczęta droga póydzie przez iezioro Nicaragua, iako znaleziono za nayzdolnieysze do wykonania zamiaru. Sama natura przełamała na tem mieyscu łańcuch gór andeyskich, ciągnący się przez całą Amerykę i tylko w niektórych mieyscach zniżaiący się, lecz nigdzie nie iest dogodniey do zrobienia związku, iak tu. Jezioro Nicaragua, maiące 8 mil długości, połączone iest z morzem atlantyckiém, za pomocą rzéki 7 mil długiéy, po którey bez szluz żeglować można, bo poczyna się w wspomnionem morzu pod 10° 45′ południowey szerokości. Przed uyściem teyże są wprawdzie piaski, na których zwyczaynie przy posuszy bywa tylko 12 stop wody, atoli idzie przez nie rynna 25 stóp w głębi będąca. Sama rzéka wszędzie iest 30 do 36 stóp głęboka, a iezioro ogólnie 48. Nabliższa odległość między tem iezioren a wielkim Oceanem przy zatoce Papagoyo wynosi blisko 4 mile, i tu potrzebne będą kanały i szluzy, atoli okolica iest nizka.

Redakcyia Jozefa **Bensy**. — Druk **Pillerów**.